
GRZEGORZ W. KOŁODKO*

Jak zniszczyć kraj. Ekonomia i polityka greckiego kryzysu

Grecja to piękny kraj, który wiele wniósł do dziejów naszej cywilizacji, także pojęcia logika i demokracja. W naszych czasach rozgrywa się tam dramat, którego istotę niełatwo zrozumieć, gdyż kontrowersji bynajmniej nie brakuje. Grecja to mały kraj. Ludności, z której prawie jedna trzecia mieszka w stołecznych Atenach, liczy niespełna 11 milionów; dokładnie tyle co Londyn albo zaledwie trzy czwarte tego co sąsiedni poniekąd Istambuł. I jeśli ludzie tam przybywa, to wyłącznie wskutek niepohamowanego napływu uchodźców z południowej Azji, Bliskiego Wschodu i północnej Afryki, gdyż samych Greków jest w kolejnych latach tyle samo; stopa wzrostu populacji oscyluje wokół zera. Dzieci rodzi się mało, społeczeństwo się starzeje. Średnio żyje się tam ponad 80 lat (kobiety ponad 83 lata, mężczyźni niespełna 78), o prawie 3 lata dłużej niż w Polsce; klimat śródziemnomorski temu służy, gospodarka nie za bardzo. Mediana wieku wynosi prawie 44 lata (w Polsce 40 lat) i jest jedną z najwyższych w Europie i zarazem na świecie. Przy średnim wieku przechodzenia na emeryturę 61,9 lat (w Polsce 60,2, we Francji jeszcze mniej, bo 59,7) coraz więcej jest emerytów, których musi utrzymać system zabezpieczenia społecznego dysponujący coraz mniejszymi środkami na jego sfinansowanie; w rezultacie już ponad 40% emerytów otrzymuje świadczenia poniżej minimum socjalnego. Tak więc dumni Grecy żyjący w swojej ojczyźnie – bo nie brakuje też rozrzuconej po świecie licznej diaspory – to miejsce po przecinku w tym globalnym mieście, to zaledwie 0,15% liczącej prawie 7,3 miliarda ludzkości. Piszę „w mieście”, nie „na wsi”, bo już od kilku lat większość z nas, mieszkańców Ziemi, żyje w miastach. Także i w Grecji, gdzie ludność miejska stanowi aż 78% ogółu mieszkańców.

* Prof. dr hab. Grzegorz W. Kołodko – Akademia Leona Koźmińskiego; e-mail: kolodko@kozminski.edu.pl

Czterechsetna część światowej gospodarki

Grecja to mała gospodarka. Wskutek zaszłości kilku ostatnich lat – drastycznego spadku produkcji w pierwszej połowie dekady lat 2010. o ponad 25% w Grecji i wzrostu o niecałe 11% w Polsce – w 2015 r. Grecja stała się pierwszym krajem Zachodu, który Polska prześcignęła pod względem dochodu narodowego na głowę ludności. Tam już tylko 25 600 dolarów, licząc według parytetu siły nabywczej, (PSN) tu już aż 26 400¹. Niewielki to wszakże powód do radości nad Wisłą, a wielki do zmartwienia w tej współczesnej Helladzie. Obecnie grecki PKB (według PSN) stanowi zaledwie 0,25% światowej produkcji i niecałe 1,5% produktu brutto Unii Europejskiej, której Grecja jest członkiem od 1981 r.

Podczas gdy grecki dramat trwa, do udziału w nim jako autor i doradca dołączył James K. Galbraith, publikując książkę, która nie może nie wywołać żywej dyskusji (Galbraith 2016b). To K. – inicjał drugiego imienia Kenneth – James Galbraith otrzymał od swego ojca, jednego z najwybitniejszych ekonomistów XX wieku, Johna Kennetha Galbraitha (1908–2006). Ale James K., choć to niełatwe, bynajmniej nie żyje w cieniu swego wielkiego ojca, autora fundamentalnego dzieła *The Affluent Society* (Galbraith, John K. 1958; 1999). Z pewnym dystansem sam określa siebie jako ekonomicznego dysydenta czy też z autoironią jako rebelianta, ale przecież jest światowej renomy ekonomistą, znanym i cenionym dzięki swym publikacjom². Jego wykłady wzbudzają zainteresowanie zarówno studentów i doktorantów, jak i szerokiej publiczności. Gościł także w Polsce, wygłaszając w Akademii Leona Koźmińskiego wykład, właśnie o Grecji, w ramach serii „Kozminski University and TIGER Distinguished Lectures” (Galbraith 2015).

Nieco wcześniejsza jego książka, w której wyjaśniając istotę światowego kryzysu gospodarczego, rozprawia się z mało przydatną ortodoksyjną myślą ekonomiczną, nosi prowokacyjny tytuł *The End of Normal* (Galbraith 2014). Autor pokazuje na jej kartach, że to z czym mamy do czynienia współcześnie, zwłaszcza podczas ostatnich kilku czy nawet już dwudziestu kilku lat, to nie jest jeszcze jeden „wypadek przy pracy”, jeszcze jedno zawirowanie kapitalistycznej gospodarki rynkowej, lecz systemowy kryzys współczesnego kapitalizmu, w szczególności jego anglo-amerykańskiej neoliberalnej odsłony. Wывód autora doprowadza do konkluzji, że usilne próby powrotu do „starych, dobrych czasów” albo, jak kto woli, do „normalnego” funkcjonowania kapitalizmu – tego wydumanego, podręcznikowego – to utopia. Świat zmienił się niebywale podczas minionego ćwierćwiecza i dziś, a zwłaszcza jutro, to, co mogło wydawać się słuszne w odniesieniu do czasów

¹ Wyższy poziom PKB na mieszkańca nie oznacza automatycznie wyższego standardu życia, ten bowiem zależy nie tylko od bieżącego dochodu (strumień), lecz również od nagromadzonego majątku konsumpcyjnego (zasób), a ten jest wyższy w Grecji niż w Polsce. Ponadto większy jest tam także zakres tzw. szarej strefy, a więc strumień dochodów wytwarzany, ale nie rejestrowany przez oficjalną statystykę. Przy okazji warto też podkreślić, że dochody są w Grecji bardziej nierównomiernie dzielone niż w Polsce. Podczas gdy współczynnik Giniego, najczęściej stosowana miara rozkładu dochodów, wynosi w tym pierwszym kraju 34,5, to w drugim 30,8 (dane Eurostatu dla 2014 r.).

² Zob. jego książkę o nierównościach dochodowych i majątkowych (Galbraith 2016a).

minionych, nie ma już zastosowania. Nie da się zahamować biegu historii, a tym bardziej jej odwrócić.

Książka Galbraitha zawiera potężny ładunek informacji z pierwszej ręki oraz interpretacji z wysokiej półki. Z pierwszej ręki, bo autor uczestniczył w greckich wydarzeniach jako doradca rządu, bliski współpracownik z uwagą obserwowanego w kraju i na świecie nieortodoksyjnego ministra finansów Yanisa Varoufakisa³, także profesora ekonomii, z którym nieco wcześniej współdziałał w Lyndon B. Johnson School of Public Affairs na Uniwersytecie Teksas w Austin. Z górnej półki, bo autor dostarcza nam nie tylko masę sprawdzonych faktów, zweryfikowanych danych, odniesień do źródłowych dokumentów, lecz również wartościową, bo najczęściej poprawną ich teoretyczną interpretację. Zarazem formułuje on ostre, niekiedy nawet skrajne polityczne oceny, gdy stara się dowodzić, że seria działań narzucanych Grecji z zewnątrz była i jest szkodliwa nie tylko ze względu na ignorancję ich autorów, lecz także z powodu dążenia do zdominowania i peryferyzacji, jeśli wręcz nie neokolonizacji tego kraju.

Galbraith powiada: „Z punktu widzenia moralności polityka ekonomiczna w takim wydaniu jest zwykłym draństwem. W żaden sposób nie dąży do sukcesu gospodarczego. Zupełnie nie zdaje egzaminu, ponieważ jest obliczona na niepowodzenie. Przywódcy europejscy dobrze wiedzą, co robią. Ich działania nie mają na celu przywrócenia wzrostu gospodarczego i dobrobytu. Prowadzona przez nich polityka, która od wielu lat wyraźnie pogarsza sytuację i wyrządza olbrzymie szkody, musiała zostać specjalnie tak obmyślona, aby przynosiła właśnie takie rezultaty. (...) Jedynym innym wyjaśnieniem jest możliwość, że owi przywódcy są niekompetentni w stopniu przechodzącym ludzkie pojęcie” (Galbraith 2016b, s. 33).

To daleko posunięte, wręcz oskarżycielskie sformułowania. Przewracając wszak kartki książki Galbraitha, oczy otwierają się coraz szerzej i każdy czytelnik sam może dojść do prawdy oraz przekonać się, kto czemu jest winien, kto za co powinien odpowiadać, a tym samym jak nader często sprymitywizowane są medialne przekazy i jak przekłamane bywają niektóre komentarze „znanych ekonomistów” oraz gazetowych, telewizyjnych i internetowych „ekspertów” zabierających głos w sprawie greckiej sagi. Także w Polsce. Miejmy nadzieję, że głos Galbraitha utrudni im omamianie zainteresowanych osób, których przecież nie brakuje, a których zapewne będzie jeszcze więcej wraz z pojawianiem się kolejnych faz trwającego dramatu i ich kulminacyjnych momentów. Jego koniec bowiem wciąż pozostaje kwestią otwartą.

Od małych frykcyj do wielkiego kryzysu

To zdumiewające, jak z niegroźnego zaburzenia można było zrobić wielki kryzys, o globalnych implikacjach. W 2010 r. grecki deficyt budżetowy stanowił zaledwie

³ Jest on autorem kilku ciekawych książek, także na temat kryzysów europejskiego i światowego (zob. m.in. Varoufakis 2016a; 2016b).

0,2% – jedną pięćsetną! – produktu brutto całej Unii Europejskiej. Teraz jest wyzwaniem, z którym jej polityka nie umie sobie poradzić, choć przecież jest wyjście. Po co zatem płacić więcej, skoro można mniej? Po co poddawać się chaosowi, skoro można procesem posterować? Po co ponieść klęskę, skoro można sprawę wygrać?

Można uciec przed piętrzącymi się trudnościami, można dać się im przygnieść. By uciec, trzeba śmiało zredukować grecki dług, o około połowę. Oczywiście pod warunkiem, że Grecy też odrabiać będą swoją część zadania, odpowiednio zmieniając struktury gospodarki i właściwie ustawiając jej instytucje. Od razu dodam: społecznej gospodarki rynkowej, a nie gospodarki neoliberalnej, bo to byłaby kontynuacja dotychczasowego lotu ćmy do ognia, a w takim kierunku przecież zbyt długo lecieć się nie da.

Galbraith, czasami mocno, może nawet za bardzo, dystansuje się od wolnorynkowego kapitalizmu, wyzutego z instytucji i polityki troszczących się o spójność społeczną, gdy stwierdza: „Sensem życia i pracy w Grecji powinny być stabilność i sprawiedliwość, nie konkurencja i wzbogacanie. Ci, którzy chcą stać się bardzo bogaci, przeniosą się i tak gdzie indziej. Można budować dobre społeczeństwo z innymi” (Galbraith 2016b, s. 64). Sztuka polega na tym, aby budować godne społeczeństwo, stosownie kojarząc troskę o efektywność ekonomiczną z zabiegami o sprawiedliwość społeczną, konkurencję ze stabilnością. To jest możliwe.

By dać się przygnieść, wystarczy krnąbrnie obstawać przy dotychczasowej polityce dalszego zaciskania pasa, cięcia wydatków budżetowych, podnoszenia podatków i, rzecz jasna, prywatyzacji, czyli dalszej gwałtownej (a więc i taniej, bo kto szybko sprzedaje, ten tanio sprzedaje) wyprzedaży majątku narodowego kapitałowi zagranicznemu. Na końcu takiej ścieżki nie znajduje się stabilizacja i wzrost oraz przejście do fazy zrównoważonego rozwoju społeczno-gospodarczego, lecz jeszcze poważniejszy niż dotychczas kryzys, poczynając od wyjścia Grecji z obszaru wspólnej waluty euro, tzw. Grexit, co byłoby (będzie?) bardziej kosztowne zarówno dla Greków, jak i dla ich zagranicznych partnerów, zwłaszcza z Unii Europejskiej. Także dla Polski.

Tu dygresja. Otóż uważnym obserwatorom mogą nasunąć się pewne analogie pomiędzy takim dictum obecnie wobec Grecji a próbami narzucania zbliżonej polityki Polsce w połowie lat 1990. Zarówno niektóre ośrodki zewnętrzne, poczynając od ortodoksyjnego wtedy Międzynarodowego Funduszu Walutowego, jak i nasi rodzeni, nadwiślańscy neoliberalowie – jakby niedostatecznie skompromitowani niepowodzeniem swego szoku bez terapii⁴ – postulowali podobne posunięcia, które bynajmniej nie przyczyniłyby się do zdynamizowania gospodarki, ale za to z pewnością pociągnęłyby za sobą jeszcze większe uzależnienie od kapitału zagranicznego. Jednakże wówczas udało się dać takim naciskom skuteczny opór dzięki właściwemu programowi reform strukturalnych i zrównoważonego rozwoju, „Strategii dla Polski”.

⁴ Pisałem o tym wraz ze współautorem na bieżąco, gdy zachodziły analizowane procesy (Kolodko i Rutkowski 1991).

Nawiązywał do tego m.in. Joseph E. Stiglitz, pisząc: „Były polski wicepremier i minister finansów Grzegorz W. Kołodko twierdził, że jego kraj zawdzięczał sukces zdecydowanemu odrzuceniu doktryny leżącej u podstaw porozumienia waszyngtońskiego⁵. Kraj ten nie robił tego, co zlecał MFW – nie zaangażował się w szybką prywatyzację i nie przedkładał obniżenia inflacji do coraz niższego poziomu nad inne kwestie makroekonomiczne. Kładł natomiast nacisk na pewne sprawy, do których MFW nie przywiązywał dostatecznej wagi – takie jak zdobycie demokratycznie wyraźnego poparcia dla reform, które pociągało za sobą starania o utrzymanie niskiego bezrobocia, zapewnienie zasiłków dla tych, którzy utracili pracę, waloryzowanie emerytur na podstawie wskaźnika inflacji oraz stworzenie instytucjonalnej infrastruktury potrzebnej do funkcjonowania gospodarki rynkowej” (Stiglitz 2004, s. 165).

Dziś mogę dodać, że z pewnością ówczesna polityczna pozycja Polski i ogólnie otoczenie geopolityczne tamtych czasów nie sprzyjało narzuceniu czegoś na kształt tego, co teraz Varoufakis określa jako ekonomiczne tortury – *economic waterboarding*. Polska z niebezpiecznego zakrętu, do którego doprowadziła ideologia i polityka pierwszej fazy nadwiślańskiego neoliberalizmu, wyszła obronną ręką. Czy uda się to Grecji?

Może warto w tym kontekście zwrócić uwagę na jeszcze jedno podobieństwo. Otóż metodą często stosowaną w narzucaniu niedorzecznej polityki – a taką był w Polsce szok bez terapii z początku lat 90. i przechłodzenie bez potrzeby w ich końcu oraz duszące gospodarke zaciskanie pasa na początku drugiej dekady XXI wieku – jest przyjmowanie irracjonalnych założeń i ich publiczne lansowanie, oczywiście przy wykorzystywaniu niektórych ekonomicznych „autorytetów” i „niezależnych” mediów. A wszystko po to, aby uwiarygodnić niewiarygodne, aby przekonać do niedorzecznego, aby uzyskać przyzwolenie na coś, co powinno być z gruntu odrzucone. Tak było w Polsce w końcu 1989 r. Wówczas – lansując neoliberalną politykę gospodarczą, opartą na błędnych założeniach Konsensusu Waszyngtońskiego⁶, który na inną, bo latioamerykańską miarę był szyty i nie uwzględniał dostatecznie nie tylko kulturowych oraz społecznych, lecz nawet wszystkich ekonomicznych uwarunkowań znajdującej się w stanie głębokiej nierównowagi gospodarki realnego socjalizmu – zakładano spadek PKB tylko przez jeden rok. Miał on obniżyć się zaledwie o 3,1%, co miało przynieść bezrobocie nie większe niż 400 tysięcy osób (później już miało ono jakoby się obniżyć) oraz jednoprocetową inflacją (w ujęciu miesięcznym) w ciągu kwartału. Rzeczywistość okazała się dramatycznie gorsza. Recesja, która zaczęła się w drugim półroczu 1989 roku, trwała jeszcze przez dwa i pół roku i skumulowany spadek PKB sięgnął, realnie licząc, aż 18%. Bezrobocie skoczyło niebywale w górę i z czasem przekroczyło aż 3 miliony, a jednoprocetowa inflacja w ujęciu miesięcznym stała się faktem dopiero w końcu 1997 r. wskutek pomyślnej realizacji „Strategii dla Polski”.⁷

⁵ Złe tłumaczenie; powszechnie w literaturze przedmiotu używane jest określenie *konsensus waszyngtoński* (ang. *Washington Consensus*).

⁶ Co na ten temat sądzi autor tego terminu, zob. Williamson 2005.

⁷ Więcej na temat założeń tzw. szokowej terapii i jej niepowodzenia oraz skutecznej realizacji „Strategii dla Polski” zob. Kołodko i Nuti 1997.

Podobnie w Grecji. Tzw. trojka – Komisja Europejska (KE), Europejski Bank Centralny (EBC) i Międzynarodowy Fundusz Walutowy (MFW) – *de facto* szantażem zmusiły Grecję do oficjalnego zaakceptowania ekonomicznie nonsensownego programu, który zakładał rychły powrót na ścieżkę wzrostu gospodarczego, oczywiście po stosownym zaciśnięciu pasa i krótkim tylko – jakże inaczej? – a zarazem płytkim spadku dochodu narodowego. W szczególności MFW w swoim memorandum z początku bieżącej dekady zakładał recesję wywołaną ostrym dostosowaniem fiskalnym, tyle że miała ona trwać krótko, wynieść 5% i już po dwu latach, w 2013 r. gospodarka miała być na ścieżce wzrostu. W rzeczywistości recesja trwała ponad pięć lat, a PKB spadł o z górą 25%. Do ożywienia gospodarczego i wzrostu produkcji nie doszło – z wszystkimi tego negatywnymi konsekwencjami dla zatrudnienia i bezrobocia, dla budżetu i drastycznego ograniczenia zakresu i jakości usług publicznych, łącznie z oświatą i ochroną zdrowia.

Jak można było proponować, lansować, wymuszać – no bo przecież nie wierzyć weń? – „program”, który niby miał doprowadzić po latach wyrzeczeń do sytuacji, w której dług publiczny w 2020 r. miałby wciąż wynosić aż 120% PKB, a więc dwukrotnie więcej niż przyzwala na to kryterium fiskalne konwergencji walutowej z Maastricht? W rezultacie fatalnej, narzuconej przez „trojkę” polityki produkcja spadała, a zadłużenie rośnie. I działo się to pomimo cięć wydatków budżetowych i podnoszenia podatków. W rezultacie relatywny dług publiczny, liczony w stosunku do spadającej produkcji rośnie, choć jego wielkość nie wzrasta już w wymiarze absolutnym.

Co ciekawe, ćwierć wieku wcześniej, gdy w Polsce neoliberalowie forsowali swój autentyczny szok z iluzoryczną terapią, MFW starał się miarkować ich zapędy. Byłem tego świadkiem, kierując wówczas Instytutem Finansów i uczestnicząc w wielu dyskusjach. Ówczesny minister finansów był bardziej papieski w swym doktrynerstwie niż papież monetaryzmu i neoliberalizmu – MFW zdominowany przez Amerykanów, zwłaszcza tych wywodzących się z tzw. chicagowskiej szkoły ekonomii. W przypadku Grecji zaś Fundusz wprawdzie trzymał się starej, nieprzydatnej już ortodoksji, natomiast dopiero ostatnio, od 2015 r. wyraźnie zmieniał ton i starał się miarkować radykalne zapędy „dwojki”, czyli UE i EBC. Co zaś tej „dwojki” się tyczy, to Galbraith w swoim krytycyzmie potrafi posunąć się bardzo daleko, aż do sarkazmu, gdy o spotkaniach ministrów finansów 19 państw przynależących do strefy euro (o tzw. Eurogrupie) pisze: „...ponury rytuał tracenia czasu i osiągnięcie niewiele” (Galbraith 2016b, s. 143) I w innym miejscu: „Koniec spotkań Eurogrupy i goszczących instytucji w Hiltonie przyniesie przynajmniej umiarkowany plus budżetowi” (tamże, s. 62).

Nie igrać z ogniem

Gdy opublikowałem artykuł zatytułowany „Africanization of Greece” (Kolodko 2015b), Olivier Blanchard, ówczesny główny ekonomista MFW, napisał, że nie zgadza się z moją charakterystyką MFW i jej kierownictwa jako dogmatycznego.

Teraz to i ja się zgodzę, że daleko im do dogmatyzmu, który niestety wciąż dominuje nad myśleniem niektórych polityków europejskich, od niemieckich poczynając. Blanchard dodał: „Prawdopodobnie była mała przestrzeń na porozumienie przed referendum (jak argumentowałem na swoim blogu (Blanchard 2015) i nad czym my, w Funduszu, pracowaliśmy). Przy pogarszającej się sytuacji gospodarczej i „złej krwi” pomiędzy Tsiprasem i Europejczykami nie jestem pewien, czy taka przestrzeń jeszcze istnieje”⁸.

Co dalej? Na pewno nie należy ani igrać z ogniem, ani też pod dywan zamiać.⁹ Władze Grecji mają rację, gdy nie dają się skłonić do społecznie szkodliwych i na dłuższą metę nieracjonalnych ekonomicznie nadmiernych cięć wydatków budżetowych oraz dalszego podnoszenia podatków obciążających ludność po to, aby państwo miało środki na niekończące się spłacanie długu zagranicznego, w który zostało wpędzone. Oczywiście, na pewne redukcje wydatków można się zgodzić, podobnie jak można zaakceptować podniesienie niektórych podatków, zwłaszcza zwiększających obciążenia bogatszych warstw społeczeństwa. W Grecji nie brakuje biedaków, ale nie brakuje także ludzi zamożnych czy wręcz przebogatych.

To co czyni(1) rząd Syrizen, to amatorstwo i populizm czy podejście pragmatyczne i profesjonalne?¹⁰ Z jednej strony, James K. Galbraith – zdecydowany zwolennik i adwokat Syrizen – nie ma wątpliwości co do odpowiedzialnego podejścia lewicowego rządu Grecji. Podkreśla on, że w trakcie negocjacji z partnerami z „trojki” „...rząd był bardzo ostrożny, nie prowadził gry, nie zgłaszał propozycji, z których z góry zmierzał się wycofać, ale po prostu prezentował w przejrzysty i uczciwy sposób, gdzie są granice, których nie przekroczyć” (Galbraith 2016b, s. 76). Z drugiej strony, Blanchard napisał, że „co się tyczy stanowiska Syrizen, nigdy nie mieliśmy co do niego pełnej jasności”¹¹.

Gdzie indziej Galbraith zauważa: „...kryzys został spowodowany neoliberalną polityką finansową na początku lat 2000., a następnie pogorszony i przedłużony wskutek ideologii oszczędzania oraz głęboko szkodliwej polityki, którą Europa reagowała na kryzys. Sądzę, że szansa, iż to rząd opowiadający się przeciwko zaciśnięciu pasa może doprowadzić do zapoczątkowania ożywienia po okresie narzuconego reżimu oszczędnościowego, była realna i, oczywiście, jawiła się niektórym jako koszmar” (Galbraith 2016b, s. 57). Skąd my to znamy? *Déjà vu*?

Tak, podobnie bowiem było w Polsce na przełomie lat 1993/94, kiedy to po kompromitacji polityki szoków bez terapii do władzy demokratycznie doszła formacja lewicowo-centrowa. Pojawiały się wówczas złowrogie prognozy „kroczącej destrukcji” (Leszek Balcerowicz, były minister finansów, na łamach „Wall Street Journal”), „300 procentowej stopy inflacji w ciągu pół roku” (Jan Krzysztof Bielecki, były premier) czy „katastrofy narodowej” (Jan Winiecki, były przedstawiciel Polski w Europejskim Banku Odbudowy i Rozwoju, EBOiR). Ku nie tylko ich

⁸ Osobista korespondencja.

⁹ Pod takim tytułem ukazał się mój komentarz na łamach portalu Nouriel Roubiniego; por. Kołodko 2015a.

¹⁰ Wstawiłem literę „l”, odróżniające czas teraźniejszy od przeszłego, gdyż w zależności od tego, kiedy czyta się te słowa, Syriza jeszcze jest u władzy albo już przeszła do opozycji.

¹¹ Osobista korespondencja.

rozczarowaniu szybko jednakże okazało się, że lata 1994–97 to okres sukcesu gospodarczego – z rekordowym tempem wzrostu PKB podczas minionych 30 lat oraz ogromnym postępowaniem instytucjonalnym, co zaowocowało przyjęciem dwie dekady temu Polski w poczet Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju, OECD. Radykalnie, o ponad milion osób spadło bezrobocie, o dwie trzecie obniżyła się inflacja. Tak, to był dla niektórych istny koszmar...

Wracając zaś do Grecji, to już odnotowuje ona pierwotną nadwyżkę budżetową, bo poprzez swój budżet dzieli mniej publicznych pieniędzy, aniżeli do niego ich wpływa. Innymi słowy, nie licząc kosztów obsługi długu publicznego, budżet pozyskuje więcej pieniędzy, niż ich wydaje. Zdajmy sobie sprawę, że coś takiego nie ma miejsca ani w Polsce, ani np. we Francji. Ale dodać trzeba od razu, że wcześniejsze żądanie „trojki”, aby ta nadwyżka sięgała 4,5% PKB, to był absurd ekonomiczny i niedorzeczność polityczna. Także następna propozycja – już tylko „dwojki”, bo MFW słusznie wycofał się z tak radykalnych żądań – aby było to 3,5% PKB, też jest nie do przyjęcia, a jeśli jej akceptacja została politycznie wymuszona, to ekonomicznie okazałoby się to i tak nie do zrealizowania.

Warto też podkreślić, że lewicowy rząd Grecji to rząd demokratyczny. Ludzie, wpędzani przez lata w biedę, wpięrowali się z siebie, potem na ulicę, ale jednak demokracja wzięła – jak dotychczas – górę. I wierzyciele muszą się z tym liczyć, jeśli demokrację traktują poważnie. Jakie jest bowiem inne wyjście? Powrót do dyktatury czarnych pułkowników? W Europie, w Unii Europejskiej, w drugiej połowie drugiej dekady XXI wieku?! A trzeba być ślepcem politycznym i głupcem ekonomicznym, aby uważać, że Grecy zechcą demokratyczną większością akceptować skrajny program nadmiernych wyrzeczeń trwających kilkanaście, jeśli nie więcej lat. To nie tylko niedorzeczność logiczna, to także etyczna nieuczciwość.

Poprzez kolejne manewry „pomocowe” już udało się przerzucić zasadniczą część greckich zobowiązań z prywatnych banków, współodpowiedzialnych za grecki kryzys, na organizacje publiczne – Unię Europejską oraz Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Obecnie ponad 80% długu to zobowiązania wobec specjalnej instytucji UE, *European Stability Mechanism*, EBC i MFW. Przez kolejne lata trwała jakże kosztowna gra polegająca w istocie na przenoszeniu kolejnych porcji rosnącego długu z zobowiązań wobec sektora prywatnego na sektor publiczny, w czym można odnaleźć podobieństwo do „sprawdzonej” w czasie kryzysu finansowego lat 2008–09 zasady prywatyzacji zysków i upaństwowiania strat. „Ratujący” Grecję pożyczali jej kolejne transze po, aby miała z czego spłacać prywatnych wierzycieli, co też i czyniła. I o to przede wszystkim chodziło podczas kryzysu trwającego już siedem lat, jakże chudych dla Greków! Ale bynajmniej nie dla przytłaczającej większości ich sytych wierzycieli...

3 x 25

Podczas gdy grecki dług publiczny zwiększył się z nieco ponad 100% PKB w 2010 r. do około 180% w 2016 r., Grecja została wepchnięta poprzez zewnętrzne naciski i kolejne etapy „pomocy” w syndrom potrójnej dwudziestki piątki:

- z górą 25-procentowa recesja od 2010 r.;
- ponad 25-procentowe bezrobocie;
- 25% ludności żyjącej poniżej progu ubóstwa.

Rzecz niebywała w przypadku rozwiniętego kraju w warunkach pokoju. Zrazem bogate banki – głównie niemieckie, francuskie, szwajcarskie, austriackie i cyprijskie – uciekają od współodpowiedzialności, przerzucając koszty wcześniejszej lekkomyślności w udzielaniu kredytów na europejskich podatników. Co prawda, niektóre z nich musiały spisać w straty część nieodzyskanych środków, ale kosztowało to je dużo mniej, niż wyniosły zyski z tego procederu.

Kto ma teraz ponieść koszty nieroztropności i nierozważnej polityki? Grecy, którzy i tak już pracują (jeśli pracę mają) najdłużej w Europie (rocznie 2042 godziny), o 6% dłużej niż Polacy (1923 godziny) i aż o 49% dłużej niż Niemcy (tylko 1371 godzin)? Pośród krajów członkowskich OECD jedynie południowi Koreańczycy pracują średnio rocznie dłużej (2124 godzin). Oczywiście, łatwo radzić Grekom, aby wzięli się do pracy, lecz trzeba też odpowiedzieć na pytanie, gdzie mają znaleźć tę pracę? Oby nie przy wznoszeniu barykad...

Notabene, te uderzające swoją wymową różnice pokazują, jak wiele mają jeszcze do zrobienia zarówno Grecy, jak i Polacy, aby zasadniczo dźwignąć w górę swoje gospodarki i poziom życia. Pracować dłużej już nie mogą, ale wydajniej jak najbardziej. To wszak niekoniecznie wymaga cięcia wydatków publicznych, lecz zmiany kierunków ich wydatkowania, a nawet wzrostu, pod warunkiem że równocześnie będzie się zmniejszała skala korupcji, a dodatkowe nakłady pójdą na podnoszenie jakości kapitału ludzkiego, zwłaszcza na kształcenie, jak również na poprawę infrastruktury, bez czego prywatna przedsiębiorczość nie może szybciej się rozwijać. Obok lepszego zarządzania i wyższej dyscypliny pracy oraz poprawy jakości instytucji¹² to niezbędnym warunkiem, aby w tych i innych krajach znajdujących się na relatywnie niższym poziomie rozwoju – jak wciąż jeszcze Polska (69,8% średniej Unii Europejskiej wynoszącej według PSN 37 800 dolarów) albo ponownie Grecja (67,7%) – wydajność pracy rosła szybciej i odczuwalnie zmniejszała się luka rozwojowa.

Zdecydowanie większą aniżeli Grecja dozę odpowiedzialności za kryzys ponosi „trojka” – Komisja Europejska, Europejski Bank Centralny i Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Oczywiście, zarówno poprzednie rządy w Atenach – no bo przecież nie działający dopiero od lutego 2015 r. rząd Syriza – jak i część greckiego społeczeństwa są współwinni; grzech pierwородny popełnili Grecy. Zbyt długi okres życia ponad stan, co przyczyniło się m.in. do zakorzenienia dość powszechnej mentalności roszczeniowej, silne uzwiązkowienie gospodarki z wciąż przejawiającymi się tendencjami anarchosyndykalizmu, unikanie płacenia należnych podatków, nieadekwatny system fiskalny, korupcja, nader miękka polityka finansowa – to pierwotne przyczyny kryzysu. Do jego rozprzestrzeniania się przyczyniły się też pewne strukturalne ułomności greckiej gospodarki, takie jak relatywnie słabsza w porównaniu z krajami na zbliżonym poziomie dochodu narodowego, mniej zróżnicowana baza wytwórcza, poza turystyką niedorozwinięty sektor eksportowy,

¹² O znaczeniu instytucji – w znaczeniu behawioralnym, nie organizacyjnym – szerzej pisze North 2002.

mało otwarta i deficytowa gospodarka w znacznym stopniu uzależniona od importu i kapitału zagranicznego czy też nadmierne wydatki zbrojeniowe.

Na niektóre z tych wad zwraca uwagę autor „zatrutego kielicha”, ale akurat odnośnie do pierwotnych przyczyn greckiego syndromu jakby miał nieco mniej do powiedzenia, skupiając się na kolejnych fazach jego eskalacji. I o ile co to tego ma rację, to przydałoby się całokształtowi jego narracji, aby stosownie ocenił nierasobliwość Greków i ich rządów w latach 1990. i 2000. Mogli oni lepiej przygotować się do przystąpienia do obszaru walutowego euro, co stało się w 2001 r., ale można też było ich wtedy nie przyjąć, gdyż wiadomo było – przynajmniej w gronie fachowców z Brukseli i Frankfurtu – że dane podawane przez rząd w Atenach co do spełniania fiskalnych kryteriów z Maastricht, w tym co do rzeczywistej wielkości deficytu budżetowego, były naciągane. Cóż, raz jeszcze górę wzięły względy polityczne, skądinąd źle rozumiane, a nie ekonomiczne. Architektom euroizacji zależało na tym, aby do obszaru wspólnej waluty należało jak najwięcej krajów, więc w przypadku Grecji przymrużono nieco oczy na słabości strukturalne i instytucjonalne oraz na manipulowanie niektórymi danymi statystycznymi, aby potem, gdy już było za późno, szeroko je otworzyć.

Galbraith oczywiście jest świadom greckich słabości. Podkreśla, że: „To prawda, że grecki rząd zazwyczaj był słabym kredytobiorcą. Prawdą jest, że kraj ma zbyt rozległą administrację, politykę opartą na patronacie, agresywne związki zawodowe i wątpliwej jakości system księgowości” (s. 29). Niemniej jednoznacznie opowiada się po stronie Grecji, a krytykę kieruje pod adresem krajów bogatych ze strukturalną nadwyżką bilansu handlowego, zwłaszcza dużych Niemiec, ale również małych krajów – Austrii czy Holandii. Aby mogły one plasować poza granicami część swojej produkcji, skądinąd konkurencyjnej, o wysokich parametrach jakościowych, oraz swoje nadwyżkowe kapitały, to potrzebowały do tego krajów służących im za rynki zbytu i miejsca do lokowania niektórych długoterminowych inwestycji bezpośrednich oraz krótkotrwałych inwestycji spekulacyjnych. Ale nie można zapominać, że – jak powiada mądrość ludowa – w tym jest ambaras, aby dwoje chciało naraz. No i chciały tak i Niemcy, i Grecja. Nadwyżka jednego kraju staje się deficytem drugiego; wierzytelności bogatszego stają się długiem uboższego; skłonność do pożyczania komuś silniejszemu koresponduje z chęcią pożyczania od kogoś słabszego.

Według Galbraitha „Przepływ towarów z Niemiec na ich rynki odzwierciedlany jest w strumieniu kredytów udzielanych albo bezpośrednio państwu nabywającym uzbrojenie i rozbudowującym infrastrukturę, jak w Grecji, albo pośrednio poprzez finansowanie budownictwa prywatnych mieszkań i boomu budowlanego, co prowadziło do narastania zadłużenia; przykład Grecji był po prostu najbardziej ekstremalny. Grecka historia jest właściwie europejską historią, w której, podobnie jak we wszystkich europejskich przypadkach, Niemcy zajmują wiodącą rolę” s. 10. Mówiąc krótko, Grecja – a także inne kraje, które popadały w podobne kłopoty, aczkolwiek na mniejszą skalę – nie znalazłyby się w tak opłakanej sytuacji, gdyby nie przyczynili się do tego ich bogatsi partnerzy zapatrzeni w realizację swoich partykularnych interesów.

Dodam, że podobne konstatacje można sformułować również w odniesieniu do niektórych kryzysów, które zaszły po drugiej stronie Atlantyku, gdzie bohaterami są z jednej strony Stany Zjednoczone, z drugiej – niektóre państwa latynoskie, szczególnie podczas ostatnich kilkunastu lat Argentyna. W tym wszakże przypadku kraj ten mógł uciec się po załamaniu się w 2002 r. sztywnego kursu peso (tzw. *currency board*) do jego dewaluacji wobec dolara, aczkolwiek i to co najwyżej zniwelowało skutki załamania, bo przecież nie uratowało Argentyny, która do dziś boryka się ze skutkami tamtego tąpnięcia¹³. Nie może natomiast czegoś podobnego uczynić Grecja, gdyż jest w obszarze euro. Nie można zdevaluować „swojej” waluty euro w stosunku do euro i w takim przypadku jedynym sposobem na poprawę międzynarodowej konkurencyjności gospodarki jest tzw. wewnętrzna dewaluacja sprowadzająca się do obniżki kosztów wytwarzania, głównie kosztów płacowych i świadczeń socjalnych. Stąd taki nacisk zainteresowanej sprawą zagranicy na zmniejszanie wynagrodzeń i redukcję zatrudnienia oraz obciążające koszty płacowe transfery socjalne.

Teraz nie należy Greków szantażować i nadmiernie przypierać do muru. A tak właśnie się dzieje. Tak postępuje „trojka”, przy czym szczególną rolę w tym procederze odgrywają Niemcy. Skoro podobnie jak i inni wierzyciele chcą, co zrozumiałe, odzyskać swoje pieniądze, to muszą wreszcie pojąć, że może to dotyczyć jedynie ich części, Grecja jest bowiem niewypłacalna. I to w dużym stopniu z ich winy, bo narzucali – bezpośrednio i pośrednio, poprzez „trojkę”, gdzie wraz z Francją mają ogromne wpływy – złą i szkodliwą politykę „zaciskania pasa” ponad wszelką rozsądną miarę. I teraz Grecy mieliby zmniejszać sobie emerytury i nadal obniżać standard życia, podnosząc ceny i podatki, aby spłacać wyśrubowany dług?

Politycy bywają niewolnikami własnych słów. Wpierw duet niemiecko-francuski określany w mediach jako „Merkozy” – kanclerz Niemiec Angela Merkel i prezydent Francji Nicolas Sarkozy – niemądrze utrzymywali, że restrukturyzacja długu nie może dokonać się kosztem prywatnych wierzycieli. Podobnie twierdziła przez czas jakiś Christine Lagarde, szefowa MFW, była minister finansów Francji, co skądinąd nie jest bez znaczenia. To kto miał za to niby zapłacić? Lud pracujący – i coraz częściej niepracujący – greckich miast i wsi? A może podatnicy krajów, którym Grecja winna była coraz większe kwoty? Politycy – głównie z Berlina, Paryża, Brukseli i Frankfurtu – ustawili sami siebie w bardzo niewygodnej pozycji, ponieważ ich wcześniejsze nieroztropne oświadczenia mające dowieść, jacy to oni są twardzi i nieustępliwi, teraz trzymają ich w szachu. Nie ustąpimy tym Grekom! Niech płacą, skoro są winni! Rzecz w tym, że są aż tak obciążeni długiem również z winy tych polityków i po prostu nie mają z czego w pełni go spłacać. Teraz trzeba przyznać, otwarcie zwracając się do własnych społeczeństw – w Polsce także, choć my przynajmniej w zadłużaniu Grecji bezpośrednio palców nie maczaliśmy – z informacją, że ciąży na nas moralny obowiązek i ekonomiczna nieuchronność poniesienia części kosztów rozładowywania greckich napięć. A jeśli kogoś etyczny wymiar sprawy nie obchodzi, to niech wie, że pogodzenie się z nieściągalnością

¹³ Szerzej na temat genezy, przebiegu i skutków argentyńskiego kryzysu początku XXI wieku zob. Epstein i Pion-Berlin 2008.

części długu jest tańsze niż nierealistyczne upieranie się przy wymuszaniu jego spłaty, co prowadzi do jeszcze bardziej rozległego kryzysu.

Jak zmniejszyć dług

Od dłuższego już czasu postuluję przeprofilowanie greckiego długu zagranicznego. Moje komentarze na ten temat publikowały najbardziej opiniotwórcze w ekonomicznych kręgach pisma – „The Economist” (Kolodko 2011a) i „Financial Times” (Kolodko 2011b; 2012). Nie tylko ze względu na ich meritum, lecz również dlatego, że pisał je były wicepremier i minister finansów Polski, za którym stały sprawdzone doświadczenia w zakresie redukcji niespłacalnego długu.

Dostosowanie poziomu zadłużenia do możliwości jego obsługi w dłuższym okresie musi być, co zrozumiałe, oparte na kontynuacji twardego programu finansowego oraz stosownych zmianach sposobu funkcjonowania gospodarki. Akurat my, Polacy, wiemy coś na ten temat. We wrześniu 1994 r., jako wicepremier i minister finansów RP podpisałem z wierzycielami z banków prywatnych skupionych w Klubie Londyńskim porozumienie o warunkowej redukcji naszego długu o połowę. Wcześniej, w 1991 r., podobne uzgodnienia zapadły wobec państw-wierzycieli skupionych w Klubie Paryskim. Twarde to były warunki, a postęp w ich spełnianiu był nieubłagany monitorowany przez MFW. Gdyby nie tamte decyzje i idące w ślad za nimi procesy dostosowawcze powodziłoby się nam dużo gorzej, gdyż nie byłyby możliwe ani normalne stosunki handlowe z zagranicą, ani korzystny dostęp do światowych rynków finansowych, ani wartki dopływ bezpośrednich inwestycji zagranicznych, a przecież wszystko to miało istotny wpływ na naszą dynamikę rozwojową.

Rozsądni i postępowi komentatorzy finansowi mogli uznać, że warto posłużyć się cudzą argumentacją, czym dawali wyraz swego poparcia dla moich postulatów, choć nie czynili tego wprost. Skoro wtedy, w Polsce, miało to sens – a miało! – i jak najbardziej się udało, to może warto spróbować i teraz, choć to inny czas i miejsce? Warto! Uważam, że w pełni zasadne jest skreślenie połowy długu publicznego Grecji. Wówczas zadłużenie zostałoby sprowadzone z obecnych ponad 320 miliardów euro do 160 miliardów, czyli w stosunku do PKB poniżej 90%. To i tak byłoby wciąż o połowę więcej, niż zezwala stosowne kryterium z Maastricht, ale dług w takiej skali – porównywalny z zadłużeniem Francji czy Niemiec – byłby spłacalny. W obecnej nie jest i nie będzie.

Skoro pisałem już pięć lat temu na łamach „The Economist”, że „EBC musi ratować Grecję – albo zapłacić więcej później”, to teraz – kiedy jest już „później”, ale wciąż jeszcze nie za późno – dodam, iż w pełni podtrzymuję ten pogląd. Ale teraz cena ratunku jest dużo wyższa. Za brak rozsądku i wyobraźni ekonomicznej, za krótkowzroczność i pozorną polityczną poprawność przychodzi płacić. Szkoda, że również kosztem innych, niewinnych całego tego bałaganu.

Krótko mówiąc: Grecja nie spłaci całego obecnego długu. Nie ma się co łudzić i brnąć w próby nierealistycznych rozwiązań, jak to z uporem godnym lepszej spra-

wy próbuje się czynić. Odsuwanie pragmatycznego rozstrzygnięcia tylko zwiększa koszty kryzysu. Stoimy wobec ostrej alternatywy: albo Grecja spłaci ustaloną istotną część swoich zewnętrznych zobowiązań w sposób zorganizowany, podyktowany rozsądkiem i realizmem, albo znacznie mniej i to w sposób chaotyczny. Dalsze naciskanie na Greków, aby się wykrwawiali po to, aby wzbogaceni już nieźle w przeszłości na „pomaganiu” im wierzyciele dorabiali się dalej, jest ekonomicznym, społecznym i politycznym nonsensem zarówno z punktu widzenia gospodarki greckiej, jak i Unii Europejskiej jako całości. Rozumne przeprofilowanie greckiego długu (proponuję mówić o „przeprofilowaniu”, bo o „skreśleniu” czy „redukcji” niektórzy już nie mogą słuchać...) poprzez jego obniżenie do progu spłacalności musi być dokonane, gdyż w innym przypadku nie tylko Grecja wejdzie w koszmarną fazę swego kryzysu, lecz rozleje się on po całym obszarze Europy, także poza strefą wspólnej waluty euro. Do Polski też dotrze.

Ryzyko jest ogromne, dużo większe nawet niż przyjmuje się to w rozmaitych scenariuszach Grexitu, co oznaczałoby koniec euro, jakim je znamy. To byłby silny cios w całokształt procesu integracji europejskiej. Ta zaś bynajmniej nie dotyczy wyłącznie Europy, gdyż ma bezpośredni i pośredni wpływ na stosunki gospodarcze z wieloma pozaunijnymi krajami i regionami i jest obserwowana w innych częściach świata – od MERCOSUR¹⁴ w Ameryce Południowej i NAFTA¹⁵ w Północnej poprzez ECOWAS¹⁶ i SADC¹⁷ w Afryce po ASEAN¹⁸ i SAARC¹⁹ w Azji. I, rzecz jasna, przez Chiny. Jeśli załamię się proces integracji europejskiej, to pod znakiem zapytania staną procesy integracyjne w innych częściach świata. A nie ma lepszego sposobu na dostosowanie się do wyzwań nieodwracalnej globalizacji jak właśnie procesy regionalnych ponadnarodowych integracji, wówczas bowiem łatwiejsza będzie ogólnoświatowa koordynacja polityki światowej, co jest niezbędne dla zachowania globalnej równowagi, nie tylko gospodarczej, w dłuższym okresie.

W ekonomii i w polityce gospodarczej trzeba mieć zarówno wiedzę, jak i wyobraźnię, aby wykraczać poza utarte schematy myślowe, które nie przystają do

¹⁴ MERCOSUR, Mercado Común del Sur, czyli Wspólny Rynek Południa, to regionalne porozumienie integracyjne, w skład którego wchodzi Argentyna, Brazylia, Paragwaj, Urugwaj i Wenezuela oraz jako państwa stowarzyszone Boliwia, Chile, Peru, Ekwador i Kolumbia.

¹⁵ NAFTA, North American Free Trade Agreement, czyli Północnoamerykański Układ Wolnego Handlu, którego członkami są Stany Zjednoczone, Kanada i Meksyk.

¹⁶ ECOWAS, Economic Community of West African States, czyli Ekonomiczna Wspólnota Państw Zachodniej Afryki, liczy piętnastu członków: Benin, Burkina Faso, Gambia, Ghana, Gwinea, Gwinea Bissau, Liberia, Mali, Niger, Nigeria, Republika Zielonego Przylądka, Senegal, Sierra Leone, Togo oraz Wybrzeże Kości Słoniowej.

¹⁷ SADC, Southern African Development Community, czyli Wspólnota Rozwoju Afryki Południowej, to luźne ugrupowanie integracyjne, w skład którego wchodzi 15 krajów: Angola, Botswana, Kongo (Demokratyczna Republika), Lesotho, Madagaskar, Malawi, Mauritius, Mozambik, Namibia, Republika Południowej Afryki, Seszele, Suazi, Tanzania, Zambia oraz Zimbabwe.

¹⁸ ASEAN to Association of South-East Asian Nations, czyli Stowarzyszenie Narodów Azji Południowo-Wschodniej, którego członkami są Brunei, Filipiny, Indonezja, Kambodża, Laos, Malesja, Myanmar (Burma), Singapur, Tajlandia i Wietnam.

¹⁹ W skład SAARC, South Asian Association for Regional Cooperation, czyli Południowoazjatyckiego Związku Współpracy Regionalnej, wchodzi Afganistan, Bangladesz, Bhutan, Indie, Malediwy, Nepal, Pakistan i Sri Lanka.

szybko zmieniającej się, niekiedy radykalnie, rzeczywistości. W polityce, którą definiuje się jako umiejętność wykorzystywania nadarzających się okazji, wyobraźnia jeszcze bardziej jest potrzebna. A nuż ktoś podstawia nam jakiegoś trojańskiego konia... Nie tylko nie wiadomo, jaka będzie pogoda, ceny, kursy, podaż, popyt, lecz nade wszystko nie wiadomo, co „oni” zrobią. Oni, a więc koalicjanci i opozycja, przyjaciele i wrogowie, kraj i zagranica, biedni i bogaci, no i, oczywiście, te słynne rynki. Co ciekawe, w polityce czasami sami politycy nie wiedzą, jaki będzie ich następny ruch, często bowiem przypomina ona bardziej wolną amerykankę niż szachy. Zaplanować wszystkiego nie sposób, ale przewidzieć, choć to niełatwe, można próbować. Czasami wszakże – jak w przypadku greckiej sagi, bo saga to już – jest to nadzwyczaj trudne.

Jaka piękna katastrofa!

Kolejne jej odslony przesuwają się przed nami jak kartki ekonomiczno-politycznego thrillera. Tęgo, co się dzieje, żaden pisarz by nie wymyślił. Ani Homer, ani Sofokles, no może Nikos Kazantzakis, autor nieśmiertelnego „Greka Zorby”. Co ciekawe, ten Zorba miał na imię tak jak premier Grecji w latach 2015–20?, Aleksis, a jego przygoda kończy się jedną wielką katastrofą. Gdy już wszystko, co z przygodnym przyjacielem zbudowali, wali się, śmiejąc się, pyta go, czy widział kiedyś taką piękną katastrofę?! Nie widział, bo takiej jeszcze nie było! Takiej jak ta, którą współcześnie „trojka” kroi Grecji – podczas tej jedynej w swoim rodzaju „wojny troj(k)kańskiej – też jeszcze nie było, tyle że ta katastrofa, jeśli doń dojdzie, piękna nie będzie i nie będzie się z czego śmiać, ani wokół czego tańczyć...

Ale jest w tej opowieści i taki epizod, że gdy umiera stara Francuzka, którą los też rzucił na Krete, sąsiadki nie czekają do końca; jeszcze na łożu śmierci ograbiają ją z mebli, dywanów i pościeli. Trochę tak jak bogaci wierzyciele, którzy chcieli, aby doprowadzona do przedagonalnego stanu Grecja oddała im srebra rodowe w postaci atrakcyjnych aktywów o wartości co najmniej 50 miliardów euro. Premier Aleksis Tsipras na to dictum zachodnich wierzycieli się nie zgodził. Wyodrębniane na stosownym rachunku aktywa o takiej mniej więcej wartości, choć pod obcą kontrolą, w trzech czwartych mają być wykorzystane w Grecji: połowa na dokapitalizowanie zdewastowanych greckich banków, a jedna czwarta na inwestycje. Ostatnia ćwiartka miałaby pójść na spłatę części zagranicznych zobowiązań.

Musiałby mieć wiele literackiej fantazji autor naszego thrillera, by przewidzieć, że w kolejnym krytycznym momencie negocjacji-konfrontacji z „trojką” (momentów tych było więcej i jeszcze nie jeden się pojawi) premier lewicowego rządu ogłosi narodowe referendum. Jego wynik łatwo było przewidzieć, choć Grecy byli szantażowani, że jak zagłosują na „nie”, to będą musieli opuścić obszar wspólnej waluty, a być może nawet Unię Europejską. Zagłosowali na „nie” i – jak na razie – nie opuszczają. Pytanie referendalne było niezwykle sprytnie sformułowane, gdyż negatywną na nie odpowiedź można było różnie interpretować; jestem przeciw,

a nawet za. Ale nie tylko Grecy są przeciw (wyrzeczeniom) i za (euro). Także Niemcy są w zdecydowanej większości za tym, aby Grecja pozostała w obszarze euro, ale tylko w połowie za okazaniem jej „pomocy finansowej”, choć to pierwsze nie jest możliwe bez tego drugiego.

Po referendum, które miało wzmocnić przetargową pozycję premiera Tsiprasa w jego wysiłkach na rzecz odrzucenia wymuszanego na Grecji pakietu oszczędnościowego, przedstawił on „trojce” jako swój ich pakiet, nieco tylko złagodzony. W ten sposób rozgniewał swoich rodaków, ale partnerów ustawił w sytuacji bez wyjścia: musicie zaakceptować to, co w zasadzie sami zaproponowaliście. Tak też się stało. „Trojka” wszakże, pod dyktando Niemiec i Holandii oraz kilku małych państw z konserwatywnymi rządami – Słowacji, Estonii, Finlandii, Łotwy, Litwy, Malty i Luksemburga – tym razem zażądała uwiarygodnienia tej oferty poprzez polityczne gwarancje najwyższej rangi. Chodziło o natychmiastowe (co bardzo trudne, zważywszy na zawichości legislacyjne) przyjęcie ustaw zmieniających zgodnie z sugestiami brukselskiego pakietu regulacje w zakresie systemu fiskalnego i wysokości podatków (zwłaszcza podwyższenie stawek VAT i CIT, deregulacji rynku pracy, zdyscyplinowania systemu emerytalnego i podniesienia wieku przechodzenia na emeryturę).

Premier Tsipras powiedział nazajutrz po brukselskim szczycie – którym to już z kolei „przełomowym”? – że nie wierzy w wymęczone porozumienie, ale zgodził się na nie. Określił zawarte w nim propozycje jako „irracjonalne”, ale chciałby je wypełnić, aby „uniknąć katastrofy dla państwa” i upadku banków. Ale jak tu wypełnić nieracjonalne porozumienie? Kolejny paradoks polegał na tym, że ewentualne wprowadzenie tych zmian w życie – a obok parlamentu jest jeszcze trybunał konstytucyjny, który już wcześniej kwestionował niektóre decyzje tnące wysokość dawniej przyznanych świadczeń – wymagało poparcia części parlamentarnej opozycji wobec rządu Syrizy, gdyż wielu jej posłów jest też „za”, a na pewno „przeciw”. Zorba drapie się w głowę...

Premierowi Tsiprasowi udało się to, co nie do końca udało się ekonomistom używającym racjonalnych argumentów opierających się na poprawnej teorii ekonomicznej. Powoli przekonuje niektórych ze swych największych wierzycieli, zwłaszcza Francję i Niemcy, do nieodzowności cięcia nie przede wszystkim wydatków budżetowych, ale głównie długu zagranicznego. Już wcześniej François Hollande, prezydent Francji, i Mateo Renzi, premier Włoch, byli otwarci na rozmowę o zmniejszeniu greckiego długu, co świadczy o ich ekonomicznym pragmatyzmie i politycznej klasie, bo Grecja jest im winna odpowiednio ponad 42 i ponad 37 miliardów euro (Niemcom około 57 miliardów). A przecież trudno przełknąć takie lekarstwo, skoro samemu ma się problemy z utrzymującym się wysokim deficytem budżetowym i też niemałym długiem publicznym, który we Francji wynosi około 95% PKB, a we Włoszech przekracza aż 120%. Nie trzeba przypominać, że w obu tych przypadkach znacząco przekracza to dopuszczalny traktatem z Maastricht limit.

Tak oto niby wszystkim powinno być łatwiej pójść tą ścieżką, choć wciąż pod górkę, gdyż w sposób zaskakujący pozostałych partnerów gry zachował się już la-

tem 2015 r. Międzynarodowy Fundusz Walutowy, który ostro skrytykował propozycję umowy w sprawie pakietu ratunkowego zaoferowanego Grecji przez strefę euro. MFW uważa, że dług publiczny Grecji jest obecnie „zdecydowanie nie do utrzymania” (*highly unsustainable*) i wezwał do redukcji zadłużenia w skali idącej „daleko poza to, co było brane pod uwagę do tej pory”.

Jak wybrnąć z tego zaułka? Pojawiają się różne propozycje. Ja proponuję skonstruować dwie półki. Jedna, krótsza, już jest. To odkładane na specjalnym koncie greckie aktywa w wysokości 50 miliardów euro, które mają służyć przywracaniu finansowej płynności i zdolności do wzrostu produkcji. Na drugiej półce – dłuższej – proponuję odłożyć część długu, 150 miliardów euro, i na 25 lat zamrozić te zobowiązania na tym poziomie nominalnym, a więc bez naliczania odsetek, po czym umorzyć tę kwotę w całości. Oczywiście, pod warunkiem że Grecja rozwiąże te część zadania, która jej jest przypisana i dowiedzie sobie i innym, iż potrafi wzmocnić swoje instytucje gospodarki rynkowej i zrationalizować politykę; nie tylko fiskalną. Sądzę, że potrafi.

Przed nami zatem następną zagadka: jak teraz Niemcy i inni kroczący z nimi w szeregu będą uzasadniać swoją zgodę na zmniejszenie greckiego długu? Bo tak powinni zrobić, jeśli chcą odzyskać więcej pieniędzy niż w alternatywnej sytuacji chaotycznego Grexitu. Jak z tego wybrnąć politycznie w tym wędrującym świecie, podpowiedział im prezydent Barack Obama w dniu, w którym zawarto porozumienie w sprawie rozwiązywania konfliktogennej sytuacji wokół nuklearnego programu Iranu. Prezydent USA powiedział, że osiągnięty kompromis – bo musi to być kompromis – opiera się nie na zaufaniu, a na weryfikacji. To samo mogą powiedzieć rok przed wyborami parlamentarnymi kanclerz Niemiec i biurokraci z Brukseli pod adresem Grecji, ale z korzyścią dla siebie. Tu już nie chodzi o to, aby wyjść z tego bałaganu z twarzą, ale przede wszystkim z sensem.

Jak można tak niszczyć taki kraj? Po co upierać się przy polityce, która szkodzi. Społeczeństwu, gospodarce, państwu, europejskiej integracji. Dla pieniędzy? Jakich? Dalsze trwanie w okowach ortodoksji i dogmatyzmu nie przyniesie już żadnych korzyści finansowych bogatym współsprawcom greckiego dramatu, a jedynie narazi także ich na jeszcze większe koszty. Dla prestiżu? Jakiego? Przecież nie mają już szans na przyzwoite zapisanie się na kartach historii. Aby wyjść z tego bez dodatkowych strat, trzeba uciec do przodu, czyli sięgnąć po niekonwencjonalne rozwiązania.

Dobrze byłoby mieć jasność, kto ponosi odpowiedzialność za cały ten ekonomiczny i polityczny galimatias, ale konsensusu w tej sprawie nie będzie. Decyzje podejmowane są w takich procedurach i trybach, że łatwiej formułować wzajemne, wykluczające się oskarżenia, aniżeli ustalić, kto konkretnie jakich rozstrzygnięć jest autorem. I tak raz to uzasadnione zarzuty, innym razem tendencyjne pomówienia adresowane są do olbrzymich struktur, jak „trojka” czy Grecja, do organizacji, jak Unia Europejska czy Międzynarodowy Fundusz Walutowy, do konkretnych polityków, jak grecki premier czy niemiecka kanclerz, minister finansów urzędujący w Atenach lub jego partner (albo przeciwnik?) w Berlinie.

Różne punkty widzenia

W książce *Welcome to the Poisoned Chalice...* James K. Galbraith zdecydowanie odrzuca pogląd, że grecki kryzys to kliniczny przykład nieodpowiedzialności zarówno rządzących, jak i rządzonych i stara się dowodzić, iż zdecydowanie więcej winy za obecny stan ponoszą nie sami Grecy, lecz ich zagraniczne otoczenie od lat zaangażowane w „przezwyciężanie kryzysu”. Mało kto jest tak dobrze jak on zaznajomiony z jego realiami i wielowątkowymi aspektami. Widać to wyraźnie na kartach książki, na którą składają się także jego czynione na gorąco, na miejscu akcji, notatki techniczne i merytoryczne rekomendacje co do polityki gospodarczej. Fragmentami czytamy jakby sprawozdanie z akcji, jakby sensacyjny reportaż z unikatowej podróży do Aten, Brukseli, Paryża, Berlina, Londynu. Niekiedy mamy przed sobą także dokumenty kierowane raz to do greckiego ministra finansów, kiedy indziej do jego amerykańskiego odpowiednika, które w chwili kreślenia miały charakter ściśle poufny. Teraz stają się już własnością publiczną i my także możemy się z nimi zapoznać oraz poddać krytycznej ocenie.

Miejmy však świadomość, że nawet w gronie luminaryzy ekonomii i nauk politycznych zdania są mocno podzielone. Na moją opinię opublikowaną latem 2015 roku (Kołodko 2015b) Francis Fukuyama zareagował, pisząc: „Generalnie zgadzam się z twoim artykułem. Nie istnieje przekonujący scenariusz, przy którym Grecja może spłacić swój dług, więc nie rozumiem, dlaczego skreślenie długu nie jest na porządku obrad”²⁰. Zasadniczo podziela moją linię rozumowania także główny ekonomista Banku Światowego, jego wiceprezydent ds. rozwoju, Kaushik Basu: „Głoszenie stereotypów o Grekach posunęło się tak daleko (jak to podkreślasz) i z tak mizernym uzasadnieniem, że wyrządzono wiele szkód i dużo wysiłku zajmie, aby to cofnąć (jeśli w ogóle)”²¹. Jeden z czołowych ekonomistów chińskich, Gang Fan, dyrektor Chińskiego Instytutu Badań Ekonomicznych, NERI, skomentował mój głos bardziej radykalnie: „Tak, oczekujemy, że zabierzesz głos. Niektórzy ludzie w USA mieszają fakty ze swoimi życzeniami i w „analizach” tak dobierają fakty, aby pasowały do ich życzeń. I nikt nie przeprasza za ich błędne przewidywania”²².

Różne opinie wyrażają ekonomiczni Nobliści. Robert J. Aumann z Centrum Studiów nad Racjonalnością im. Federmanna na Uniwersytecie w Jerozolimie zareagował na mój esej takimi słowami: „Nie jestem dobrze zaznajomiony z faktami. Bardzo powierzchownie, wydaje się, że Grecy nie mogą spłacać długu, tzn. są bankrutami. Zaiste, z faktu wyboru Tsiprasa wynika (...), że nie chcą spłacać swoich długów, w jakimś sensie odrzucają je. Nie za bardzo jest co z tym robić poza tym, aby na przyszłość być bardziej ostrożnym z pożyczaniem im pieniędzy”²³. O ile Joseph E. Stiglitz, współprzewodniczący Inicjatywy Dialogu Politycznego

²⁰ Osobista korespondencja.

²¹ j.w.

²² j.w.

²³ j.w.

(Initiative for Policy Dialogue), dobitnie skomentował sprawę: „to co się dzieje, jest straszne, dla gospodarki i dla demokracji”²⁴, Edmund S. Phelps, dyrektor Centrum Kapitalizm i Społeczeństwo (Center on Capitalism and Society) na Uniwersytecie Columbia, napisał: „Miałem sposobność szybko przeczytać twój esej o Grecji. Muszę powiedzieć, że – jeśli pamiętam to dobrze – jesteś niedostatecznie krytyczny wobec stanowiska Grecji”²⁵. Cóż, James K. Galbraith jest o wiele mniej sceptyczny wobec Grecji i jej przewinień niż ja, więc z pewnością narazi się na krytykę ze strony niejednego ze swoich znakomych amerykańskich kolegów.

O ile liczne kontrowersje wokół greckiego syndromu są zrozumiałe, o tyle opinie co do odpowiedzialności za jego spowodowanie bywają skrajne, zarówno wśród fachowców, jak i zwłaszcza pośród szerokiej publiczności. Podczas gdy jedni, w Grecji, zachowują się ohydnie, domalowując na plakatach odwiedzającej Ateny Angeli Merkel wąsy Hitlera, inni, w Niemczech, ulegają ksenofobii i, żądając „Niemiec dla Niemców”, bałamutnie twierdzą, że oni to tylko dopłacają do innych, nie chcąc pamiętać, iż wcześniej dużo więcej na nie zawsze odpowiedzialnej ekspansji ekonomicznej, także wobec Grecji, zarobili. Niektórym kojarzyć może się to z czasami funkcjonowania Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, RWPG, rozwiązanej przed ćwierćwieczem wraz z upadkiem realnego socjalizmu. O ile w Moskwie do dziś można znaleźć ekonomistów głęboko tkwiących w przekonaniu, że to Moskwa dopłacała przez lata do polskiej gospodarki, o tyle w Warszawie święci się niepodważalna wiara, iż Polska dofinansowywała różnymi kanałami handlowymi i inwestycyjnym Związek Radziecki. Podobnie sądzi się w Bratysławie i Pradze, w Budapeszcie i Sofii. Tak to już bywa z tymi „wzajemnymi” pomocami i „wielostronnymi” korzyściami...

Co zaś do fachowców i „fachowców” od Grecji, to zdumiewać musi, jak łatwo powieliła się rozmaite negatywne stereotypy. Oczywiście, jak zawsze w takich sytuacjach, swoją niechlubną rolę odgrywają niektóre media. Gdy na to zasługują, Galbraith nie szczędzi im gorzkich słów i „dobrych” życzeń: „...rola „Guardiana” i „Financial Times” jako tuby brukselskich aparatczyków podczas greckiego dramatu jest taka, że mam serdeczną nadzieję, iż ich redaktorzy będą smażyć się w piekle” (Galbraith 2016b, s. 146). Jestem przekonany, że będą im tam towarzyszyli również dziennikarze i komentatorzy paru polskich gazet...

Być może zapala się przysłowiowe światło w tunelu. Agencje donoszą o wstępnym porozumieniu co do redukcji części greckiego długu w zamian za ogrom dokonywanego przez Grecję wysiłku dostosowawczego. BBC informuje: „Przewodniczący ministrów finansów Eurogrupy, Jeroen Dijsselbloem, powiedział, że ma nadzieję, iż porozumienie z Grecją w sprawie reform i redukcji zadłużenia może być osiągnięte w końcu miesiąca (...) Grecy parlamentarzyści zatwierdzili kontrowersyjne reformy emerytur i podatków (...) MFW uważa, że Grecja potrzebuje redukcji długu i twierdzi, iż nie podpisze porozumienia co do greckich reform, jeśli taka redukcja nie zostanie zagwarantowana (...) Niemiecki minister

²⁴ j.w.

²⁵ j.w.

finansów, Wolfgang Schäuble, również powiedział, że jest 'przekonany', iż rozwiązanie problemu może być osiągnięte (...)" (BBC 2016).

Z jednej strony to zdumiewające, że tym razem MFW jest w natarciu i domaga się redukcji zadłużenia. To tak jakby papież raptem domagał się swobody seksualnej... Fundusz łatwiej dokonać mógł tego typu wołty poglądów, gdyż akurat koszty takiego nieuniknionego zabiegu w zasadniczej mierze obciążają „dwojkę”, a więc struktury europejskie. Trzeba ułatwić dojście do takiego wniosku również Niemcom, którzy mają tyleż do powiedzenia w tej sprawie, co do stracenia. Ale przecież straty w zasadniczej porcji zostały już *de facto* poniesione. Teraz tylko trzeba to politycznie przyznać (co niełatwe) i odpowiednio zaksięgować (co mniej trudne).

Z drugiej strony to zadziwiające, że możliwym tego świata oraz kręcącym się wokół nich analitykom, ekonomistom i finansowym komentatorom aż tyle czasu zabrało dojście do wniosku, który przecież był już oczywisty kilka lat temu. Ktoś powie „lepiej później niż wcale”, ale ktoś i zapyta, dlaczego aż takim kosztem? Kosztem także dla tych, którzy teraz poniosą ciężar redukcji długu. Tyle że teraz ten dług jest już dużo większy. Jest on również zobowiązaniem w podstawowej mierze już nie wobec zachodnich banków i ich udziałowców (oraz politycznych beneficjentów ich sponsoringu), lecz wobec organizacji publicznych, które reprezentuje „trojka”, czyli koniec końców wobec nas – podatników z Unii Europejskiej. Ale nie miejmy wątpliwości: lepiej zapłacić koszty stopniowego wychodzenia z greckiego syndromu w ten sposób, gdyż w innym przypadku ponieść trzeba byłoby konsekwencje dużo bardziej kosztownego chaosu.

Świadom przy tym wszystkim jestem, że ewentualne okazanie pomocy Grecji w postaci warunkowego skreślenia części jej długu wiąże się z zagrożeniem w postaci efektu demonstracji. W kolejce po podobne rozwiązanie ustawić się mogą inni – słabe strukturalnie, uwikłane w deficyt i nadmierny dług publiczny kraje, przede wszystkim Portugalia i Hiszpania. Dlatego też wyciągnięciu Grecji z ekonomicznego bagna, w którym się znalazła, musi towarzyszyć twarda, a zarazem skuteczna polityka UE wobec innych krajów, tak aby przy rozsądnym wsparciu potrafiły same sobie poradzić z nękającymi także je procesami kryzysowymi. Podkreślić wszak trzeba od razu, że dużo większe jest ryzyko efektu demonstracji w wypadku upadłości Grecji i jej wyjścia z obszaru euro. Tęgo nie da się zrobić spokojnie, według planu, bez rozlania się kryzysu na inne słabsze kraje. Jeśli nie da sobie rady Grecja, wkrótce w podobnej sytuacji mogą się znaleźć Portugalia i Hiszpania, być może także Cypr i Irlandia, a później nawet Włochy.

Sądzę, że nie tylko dla ekonomistów fascynująca jest lektura końcowej partii książki Galbraitha – „Appendix: A Summary of Plan X” (Galbraith 2016b, s. 130–136), który opisuje potencjalny rozwój sytuacji oraz rozmaite wyzwania, którym trzeba byłoby (trzeba będzie?) stawiać czoło w przypadku Grexitu. Czyta się to jak ze znanstwem napisaną ekonomiczną *science fiction*, jak alternatywną historię (*counterfactual history*), czyli mówiąc popularnym językiem – gdybanie. Jest to tym bardziej frapujące, że może się okazać, iż to co teraz jest gdybaniem, skądinąd bardzo profesjonalnym, wciąż jeszcze może stać się radami wielce przydatnymi polityce. Nie tylko tej ekonomicznej.

Zważywszy na podtytuł książki – *The Destruction of Greece and the Future of Europe* – marnie rysują się według Galbraitha nadchodzące lata naszego kontynentu. Zwłaszcza że ogarnęło go więcej kryzysów niż tylko ten wciąż nierozwiązany, a wręcz eskalujący grecki syndrom. Powiem raz jeszcze: rzeczy dzieją się tak, jak się dzieją, ponieważ wiele dzieje się naraz. Kryzys z uchodźcami, zamieszanie wokół Brexitu (Kolodko 2016), tendencje odśrodkowe wewnątrz Unii Europejskiej i konflikty na jej rubieżach, na Ukrainie oraz w Turcji, to tylko najważniejsze spośród innych kryzysów, które ten grecki stawiają w jeszcze bardziej złożonym politycznym kontekście.

Sytuacja jest wciąż tyleż trudna, co nieprzewidywalna, ale przecież można znaleźć z niej wyjście, o ile tylko zwycięży polityczny rozsądek i prawdziwa europejska solidarność, a polityka gospodarcza oprze się na teoretycznych przesłankach Nowego Pragmatyzmu. Następne lata pokażą, czy tak się stanie. Może, powinno, nie musi...

Tekst wpłynął: 9 lipca 2016 r.

Bibliografia

- BBC, *Greece Bailout: Eurogroup 'Hopes for Debt Relief Deal on 24 May'*, 2016 (<http://www.bbc.com/news/world-europe-36250497>) (dostęp 9.05.2016).
- Blanchard O., *Greece: Past Critiques and the Path Forward*, „IMF Direct. The International Monetary Fund's Global Economy Forum”, 9 July 2015 (<https://blog-imfdirect.imf.org/2015/07/09/greece-past-critiques-and-the-path-forward/>).
- Broken Promises? The Argentine Crisis and Argentine Democracy*, red. E. Epstein, D. Pion-Berlin, Lexington Books, New York–Toronto 2008.
- Galbraith James K., *Greece and Europe: Economic and Ethical Issues*, „Kozminski University and TIGER Distinguished Lectures” 2015, nr 25 (December) (http://www.tiger.edu.pl/publikacje/25_Galbraith.pdf).
- Galbraith James K., *Inequality: What Everyone Needs to Know*, Oxford University Press, Oxford–New York 2016 (2016a).
- Galbraith James K., *The End of Normal: The Great Crisis and the Future of Growth*, Simon and Schuster, New York 2014.
- Galbraith James K., *Welcome to the Poisoned Chalice: The Destruction of Greece and the Future of Europe*, Yale University Press, New Haven–London 2016 (2016b).
- Galbraith John K., *Godne społeczeństwo. Program troski o ludzkość*, Bellona, Warszawa 1999.
- Galbraith John K., *The Affluent Society*, Houghton Mifflin Company, New York 1958.
- Kolodko G.W., *Africanization of Greece*, „Roubini EconoMonitor” 6.07.2015 (2015b).
- Kolodko G.W., *Brexitology*, „Roubini EconoMonitor” 6.07.2016 (www.economonitor.com/blog/2016/07/brexitology).
- Kolodko G.W., *ECB Must Rescue Greece – or Pay More Later*, „Financial Times” 22.02.2012 (http://www.tiger.edu.pl/aktualnosci/2012/02/ECB_must_rescue_Greece_or_pay_more_later_Financial_Times_21_02_12.pdf).
- Kolodko G.W., *Greece: Don't Play with Fire, but Don't Sweep It Under the Carpet*, „Roubini EconoMonitor” 12.06.2015 (2015a) (<http://www.economonitor.com/blog/2015/06/greece-dont-play-with-fire-but-dont-sweep-it-under-the-carpet/>).

- Kołodko G.W., *Poland's Lesson for Greece*, „The Economist” 12.05.2011 (2011a) (http://www.tiger.edu.pl/aktualnosci/2011/05/Economist_Polands_lesson_for_Greece_May_12th_2011.pdf).
- Kołodko G.W., *Private Sector Role Essential in Greek Drama*, „Financial Times” 22.06.2011 (2011b) (http://www.tiger.edu.pl/aktualnosci/2011/06/KOLODKO_Financial_Times_22_06_11.pdf).
- Kołodko G.W., Nuti M.D., *Polska alternatywa. Stare mity, twarde fakty, nowe strategie*, Poltext, Warszawa 1997.
- Kołodko G.W., Rutkowski M., *The Problem of Transition from Socialist to a Free Market Economy: The Case of Poland*, „The Journal of Political, Social and Economic Studies” 1991, nr 16(2).
- North D., *Understanding Economic Change and Economic Growth*, „Leon Kozminski Academy of Entrepreneurship and Management and TIGER Distinguished Lectures Series” 2002, nr 7 (<http://www.tiger.edu.pl/publikacje/dist/north.pdf>).
- Stiglitz J.E., *Globalizacja*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2004.
- Varoufakis Y., *And the Weak Suffer What They Must? Europe's Crisis and America's Economic Future*, Bodley Head, London 2016 (2016a).
- Varoufakis Y., *Globalny Minotaur Ameryka, Europa i przyszłość światowej gospodarki*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2016 (2016b).
- Williamson J., *Differing Interpretations of the Washington Consensus*, „Leon Kozminski Academy of Entrepreneurship and Management and TIGER Distinguished Lectures Series” 2005, nr 17 (<http://www.tiger.edu.pl/publikacje/dist/williamson.pdf>).